



SĄD NAJWYŻSZY

Rzeczypospolitej Polskiej

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego

Prof. dr hab. Małgorzata Gersdorf

Warszawa, dnia 30 stycznia 2017 r.

**Wystąpienie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego
na Zebraniu Przedstawicieli Zebrań Sędziów Sądów Apelacyjnych
oraz Zgromadzeń Ogólnych Sędziów Okręgów
Warszawa, 30 stycznia 2017 r.**

Szanowny Panie Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa!

Panie i Panowie Sędziowie!

Wszyscy Szanowni Zebrani!

Zostałam poproszona o to, aby zabrać głos na dzisiejszym zgromadzeniu i choć czuję się tym w pewien sposób wyróżniona, bo jako Pierwszy Prezes najwyższego organu władzy sądowniczej i wciąż jeszcze konstytucyjny członek Krajowej Rady Sądownictwa, zdecydowanie zbyt rzadko miewam taką sposobność – to jednak tym razem przepełnia mnie wielki smutek, którym muszę się z Państwem podzielić. Od ponad roku powtarzam, iż sądy łatwo przekształcić w igraszkę w rękach polityków. To, co dotychczas było zagrożeniem, staje się teraz faktem. Z ust przedstawiciela egzekutywy – Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego – równoległe piastującego mandat poselski usłyszeliśmy zapowiadane lub przewidywane przez nas już dawno słowa: sądy należy „zreformować”. Pozwolę sobie ująć to stwierdzenie ująć w cudzysłów, bo reform w Polsce mamy chyba już wszyscy dosyć. O nich mówi się jako o wartości samej w sobie. A chodzi o zmianę, która żadnej obiektywnej wartości nie przedstawia. Cel, o czym wszyscy doskonale wiemy, jest zupełnie inny niż czyjekolwiek dobro. Wie o tym również Pan Minister i Prokurator Generalny.

Stawką w grze są resztki niezależności sądownictwa oraz niezawisłość sędziów. Tak, użyłam słowa „resztki” w sposób zupełnie celowy. Bo należy otwarcie powiedzieć, że szacunek dla niezależności sądów w naszym kraju nigdy nie był na zbyt wysokim poziomie. Nigdy nie było niezależności budżetowej sądów powszechnych, niezależności ich kierownictwa, a także gwarancji instytucjonalnych, do jakich – nawet w latach 1926-1939, kiedy demokracji w Polsce po prostu nie było – należało tworzenie i znoszenie sądów mocą ustawy. Wprawdzie wiemy, że dzisiaj uchwalenie takiego aktu prawnego to bagatela, zadanie na jedną noc i pół dnia. Niemniej jednak byłby to przynajmniej jakiś symbol szacunku dla sądów, a w życiu nawet symbole się przecież liczą. Wiele już razy przypominałam ten przykład z nie tak dawnej przeszłości: oto w 2001 r. Sąd Okręgowy w Przemyślu „ręcznie” zamieniono w ośrodek zamiejscowy jedynie po to, aby pozbyć się niewygodnego prezesa. I zważmy, że od tamtego czasu nie zrobiono dosłownie nic, aby ograniczyć wszechwładzę Ministra Sprawiedliwości nad sądami, więcej nawet – starano się bardzo, aby tę władzę zakonserwować i rozszerzyć.

Od niezależności sądów, której nawet po 1989 r. nie mieliśmy zbyt wiele, przechodzimy aktualnie do etapu drugiego, znacznie niebezpieczniejszego – rozmontowania niezawisłości sędziowskiej. O co chodzi? Pan Minister i Prokurator Generalny potwierdził w swoim publicznym wystąpieniu wszystko, co było albo znane, albo przeczuwane. Ma powstać w SN autonomiczna – co by to nie znaczyło – Izba Dyscyplinarna – wspólna dla sędziów i prokuratorów. Rzecz sama w sobie ciekawa, bo w SN od lat orzekamy jako sąd dyscyplinarny drugiej instancji, a skoro sędziowie są w przeciwieństwie do prokuratorów niezawiśli, to odpowiedzialności przedstawicieli obu grup nie można mierzyć jedną miarą... Ale przecież wiadomo, że nie w tym rzecz.

Zamysł jest prosty: obecna władza przez fakty dokonane zmienia konstytucyjny ustrój państwa. I za chwilę zyska potężny instrument nacisku na każdego indywidualnego sędziego, a przez to – na każdego obywatela. Do Izby Dyscyplinarnej – jak się zapowiada – wprowadzi się czynnik społeczny, ławników, bo sądy – jak powiedział pewien członek grupy rządzącej – są zbyt ważną sprawą, aby je pozostawić samym sędziom. No więc będziemy mieli sądy ludowe, upolitycznione, bo w razie czego skład mieszany w Izbie Dyscyplinarnej usunie z urzędu każdego, kto się nie zgadza z poddaniem prawa potrzebom bieżącej praktyki i woli politycznej.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to jest w gruncie rzeczy abstrakcja, bo przecież partia rządząca nie będzie się interesować każdą sprawą sądową i każdym sędzią. Każdą i każdym może i nie, ale niektórymi – owszem. Jak bardzo to jest prawdopodobne, przekonuje przykład z przedwojnia: zdymisjonowany jednym ruchem pióra ministra Stanisława Cara sędzia i prezes SN Aleksander Mogilnicki już jako adwokat prowadził sprawę karną przeciwko pewnemu oficerowi, którego w jego mieszkaniu zaatakowała grupa piłsudczyków. Ten w obronie własnej jednego z nich postrzelił, za co został skazany; skargę kasacyjną Sąd Najwyższy oddalił bez zająknienia o kontratyple obrony koniecznej. Nie od rzeczy będzie także przypomnieć kazus Stanisława Cywińskiego, docenta wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, którego za krytykę nieżyjącego już marszałka Piłsudskiego nie tylko dotkliwie pobito, ale i skazano na podstawie ustawy, którą Sejm śpiesznie uchwalił w toku procesu. *Nullum crimen sine lege poenali anteriori*? Wolne żarty! Tak właśnie działają sędziowie w państwach autorytarnych, kiedy się ich podda dostatecznie silnej presji.

Nie mówię o tym dlatego, żeby kogoś obrazić lub wzbudzić tanią sensację. Nie! Chodzi mi tylko o to, aby każdy na tej sali i poza nią miał świadomość powagi sytuacji. W Polsce skończyła się epoka, kiedy mogliśmy

polegać na zadeklarowanej w art. 2 Konstytucji zasadzie demokratycznego państwa prawnego. O prawo, o sposób jego interpretacji, o jego przestrzeganie, o każdy cal sprawiedliwości należy teraz walczyć i obowiązek ten – co tu dużo mówić – spoczywa na sędziach. Powstaje oczywiście pytanie, jak to robić?

Prostych odpowiedzi nie ma. W każdym bądź razie muszę to powiedzieć: nie ma walki bez ofiar, a do nich może być zaliczony każdy z nas tu obecnych. Piastujemy władzę publiczną, a skoro tak, to musimy zawsze liczyć się z konsekwencjami. Proszę więc Państwa Sędziów – wszystkich bez wyjątku – aby przestali myśleć o sobie jako o tych, którzy tylko przychodzą do miejsca pracy wykonać swój obowiązek, a tak poza tym to muszą pracować, spłacać kredyt, wyżywić rodzinę itp. Takie postawy skłaniają do szukania usprawiedliwień, a w ostateczności – do ustępstw.

Walka o prawo, o niezawisłość sędziów musi toczyć się w granicach prawa, ale musi być twarda i jednoznaczna, jak jednoznaczny jest ustroj państwa. Aby zwyciężyć, trzeba się przygotować nawet na sądy dyscyplinarne, na ryzyko usunięcia z urzędu, na wszystko! Trzeba pisać i wygłaszać dobre mowy, trzeba głośno i – daj Boże – mądrze mówić o imponderabiliach. Nie wolno się bać. Trzeba pokazywać, że jesteśmy w opozycji przeciwko spychaniu demokratycznego państwa z niezawisłymi sędziami w niebyt.

Jestem bardziej pewna niż kiedykolwiek dotąd, że Polska dojrzała do zmiany. Środowisko sędziowskie może pokazać klasę, na jaką nie jest stać wielu obywateli, którzy myślą, że demokratycznie wybrana większość może wszystko nawet zmieniać konstytucję bez wymaganej większości przez ustawodawstwo zwykłe. Takie przypadki już z historii znamy i wiadomo, czym się skończyło. Jeżeli mamy bronić prawa, to nie ma lepszego

momentu niż teraz. Środowisko nasze musi pokazać, że jest zjednoczone wokół idei państwa prawa, że onegdaj suweren, by użyć dzisiejszej nomenklatury, zdecydował o trójpodziale władz. Musi tłumaczyć, że nie bronimy jakichś mitycznych interesów własnych, bo ich nie mamy, tylko chcemy, aby obywatel przed sądem czuł się bezpiecznie, wierząc że sędzia jest niezawisły. To jest nasza powinność wobec przyszłych pokoleń i misja.

Dziękuję za uwagę!